

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galleyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Wreszcie numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Zytmierskiego. — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. VI. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Nieco z powodu Wysełgów Konnych, przez ks. K. Majewskiego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K—nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Zytmierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nietylko jednak z tego jednego względu znajomość poganizmu jest ważną i konieczną; od bardzo dawna już nasza część świata podlega przewrotom i konwulsjom, spowodowanym rozmaitego rodzaju nowymi zasadami, podawanymi przez swych zwolenników za niezawodne *panaceum* na wszelkie nędze naszej łoż doliny. Te ich zasady dawniej mogły się wydawać nowymi, zwano je u nas nawet nowinkami, teraz jednak poznano je lepiej, przypatrzone się im bliżej i poznano... starego znajomego.

Kiedy się dziecko na świat narodzi, jest ono dla całego świata „krzykliwym szczegółem”, jak miliony innych, i tylko biegle oko babuni lub ciotki odkryje w tej bryłce nieforemnego ciała cudny profil i śliczne włosy zmarłej przed półwiekiem prababki, albo też energiczny kontur, rozumne oczy 80-letniego dziadunia po stryjecznej siostrze matki niemowlęcia. Z czasem jednak rysy ustalają się i nawet profani mogą odnaleźć podobieństwo, jeśli ono istnieje.

Coś podobnego stało się na szerokiej arenie historii. Z początku, jak rzekłoby, myślano, że naprawdę coś nowego przyniósł Luter ze swoją eskortą, wielka rewolucya francuzka, niemieccy filozofowie XIX-go wieku; z czasem jednak i same zasady i wywołane przez nie skutki zaczęły się dokładniej zarysowywać i odkryto, ku wielkiemu zdziwieniu, że te postępowe rzekomo teorye tak są rażąco podobne do starego poganizmu, że rzadko syn bywa równie podobnym do ojca. Poznano, że poganizm odrodził się i żyje.

Otóż z tej racyi niezmiernie ważną jest znajomość dawnego poganizmu; obecni mistrze i przewodnicy naszych społeczeństw aplikują swe lekarstwa dłonią hojną i silną. Wprawdzie chorem ciałem lezonego społeczeństwa raz po raz wstrząsają konwulsye, oni jednak starają się temu zaradzić według metody lekarza Molierowskiego: *repurgare, resignare, redysterisare*, i wielu, patrząc na to ze strachem, pyta: dokąd idziemy i gdzie zajdziemy? Gdyby znali lepiej poganizm, nie potrzebowaliby pytać, bo mieliby odpowiedź gotową: „tam, dokąd zaszedł poganizm starożytny”. Gdy w grobie egipskim znaleziono ziarna pszenicy, leżące tam spokojnie od 3000 lat, i wrzucono je do ziemi, ziarna zakiełkowały i wydały takie same, jak przed 30-tu wiekami nasiona; podobnie też same zasady wprowadzone w życie wśród ludzi, wydają zawsze też same, co przed tysiącami lat, skutki, z małymi zmianami w rzeczach podrzędnych.

Wszystkie te względy i niektóre inne jeszcze miałem na myśli, pisząc studium niniejsze. Od dość dawna już badania teologiczne, filozoficzne i historyczne zwróciły moją uwagę na poganizm i kazały poznać go bliżej i dokładniej. Poznawszy, wskazywałem w ciągu lat ostatnich niektóre jego rysy wśród naszego społeczeństwa, czuję jednak, że to nie wystarcza — trzeba dać poznać pierwowzór, trzeba dać całość zjawisk, a dopiero każde z nich pojedynczo zrozumianem i ocenionem być może.

Ale w tem właśnie są trudności; żeby dokładnie odworować poganizm i wszystkie jego przejawy opisać, trzeba by tej pracy poświęcić chyba resztę życia, o co jeszcze mniejsza, ale co ważniejsza, trzeba by napisać przynajmniej tyle sporych tomów, ile w tej pracy jest rozdziałów; a kto by je u nas kupił, a choćby tylko przeczytał? Chcąc więc być dostępnym dla wszystkich, musiałem być o ile możliwości związyłem (nie mając zresztą wcale zamiaru przeskakiwania lekko przez trudności, jak zachwalany przez Ochorowicza Le Bon), musiałem ograniczyć się do rzeczy, które mi się najważniejszymi i najbardziej koniecznymi wydały.

Praca więc moja nie ma pretensyi do wyczerpania niezmiernie bogatego przedmiotu, zwraca nań tylko uwagę i stara się oświetlić należycie. Może w miarę wzmacniania się wśród nas prądu naprawdę naukowego, poruszone przezemnie przedmioty będą opracowane dokładniej i głębiej, może się poganizmem zainteresują ludzie bardziej odemnie kompetentni — byłbym bardzo szczęśliwym, gdyby moja praca przyczyniła się do tego, tymczasem zrobiwszy, na co mnie stać było, pocieszam siebie słowami poety:

Feci quae, potui — faciant meliora potentes.

ROZDZIAŁ II.

Czem poganizm nie jest?

Dla dokładnego poznania jakiej rzeczy, nie zawsze wystarczy wskazanie i wytłómaczenie czem ona jest naprawdę; często pojęcie o niej bywa tak zaćmionem mnóstwem błędnych wyobrażeń, różnych naleciałości, przesądów i uprzedzeń, że pierwaj trzeba rozprawić się z niemi i dopiero dać należyte określenie. Tak nieraz widziałem obraz oddany do restauracyi; restaurator musiał zdjąć pierwaj różne pokosty, pozmywać i pozdejmować nieudolne malowania z wierzchu, a dopiero wtenczas można było zobaczyć pierwotne malowidło. Podobnemu losowi uległo pojęcie o poganizmie; ponieważ prawdziwa jego istota mała komu jest znaną, więc oczywiście mnóstwo wśród przeciętnej publiczności obiega o nim płytkich, niedokładnych, albo zgoła mylnych wyobrażeń.

Jako pozostałość po epoce, gdy mitologia była konieczną zaprawą poezyi, wielu zapatruje się na poganizm z poetycznej strony i widzi w nim piękne, często zabawne i wcale nieszkodliwe wytwory wyobraźni, albo symbole i figury różnych pojęć czy wypadków. Zawdzięczamy ten prąd po części naszym poetom (daleko więcej czytany

niż historycy), którzy do niedawna przynajmniej, usilnie oświecali pogaństwo aureolą poetyczności.

Jeżeli zechcemy, nie sięgając głębiej, pozostać na powierzchni, to rzeczywiście trzeba przyznać, że nieraz spotkamy się w mitologiach z pomysłami bardzo fantastycznymi i poetycznymi nawet. Na północy np. potężny Odyn, wśród wichrów i zamieci, poluje wśród śnieżnych Alp skandynawskich, a potem ucztuje w olbrzymiej Walhalli o 450 podwojach, wśród Azów i bohaterów. Tam pod ziemią gnomy strzegą skarbów, a wśród roślinności, po szczelinach skał, po mieszkaniach ludzkich, sąują się krocie dziwnych a kapryśnych istot.

Na drugim znowu końcu ziemi, pod piekąciami promieniami indyjskiego słońca, dzieją się jeszcze większe dziwy. Tam raz po raz przeobraża się Wisznu, walczą bohaterowie Mahabharaty, armie małych i niedźwiedzi pomagają Ramie zdobywać wyspę olbrzyma Ravany; wśród ognistego lasu, lata całe płonie król węzów w złocistej koronie; tam czynności bogów, bohaterów, ludzi i zwierząt splatają się w tak nierozplątaną gmatwaninę, jak płaskorzeźby indyjskich świątyń, lub gałęzie indyjskich lasów.

Nadewszystko zaś bogowie Grecji, to niewyczerpana studnia dla poetycznych pomysłów; jakie bo tam hulaszczcze życie wre wśród bogów, zupełnie podobnych do ludzi, wśród tego nieba, którego od ziemi greckiej odróżnić nie sposób! Na Olimpie wielcy bogowie radzą i uczują, a skoro dzień zawita, piękny Phoebus wyrusza w podróż napowietrzną, poprzedzany przez jutrzenkę o palcach różowych. Na Parnasie śpiewają muzy, w lasach, górach i grotach pełno nimf wesółych, na które czatują kosmate satyry. W morzu — pięknem, Egejskim morzu — wre i kipi życie...

Tam na muszli najeichszy syn Eola z uśmiechem
Biały żagiel wydyma swoim wonnym oddechem,
Wkoło rzesza delfinów, ssąc powietrze w swe płuca,
Wodotryski srebrzyste ponad fale wyrzuca.
Złotowłosych cór morza, śpiewnych Nerejd gromada
Igra z falą, lub z wdziękiem na delfinów grzbiet wsiada,
Zakwitając różowo w złotym deszczu promieni,
Co im ciała przejrzyste tchem rozkoszy rumieni. (1).

Wszystko to bardzo piękne i jako bajka ujdzie, cóż, kiedy poezją i fantazją nie sposób tłumaczyć zjawiska tak wielkiego dziejowego znaczenia, jak pogaństwo. Pod wpływem pogańskich wierzeń, nie tylko śpiewali poeci, ale za nie walczyli wojownicy, podług nich działali politycy, niemi w życiu kierowały się miliony ludzi — do tego wytwory fantazji za mało posiadałyby siły. Nie brak znowu ludzi, dla których pogaństwo jest nie tylko religią poetyczną, ale epoką jakiejś nadzwyczajnej, sielankowej pomyślności, prawdziwym wiekiem złotym na ziemi. (D. c. n.)

(1) Asnyk: „Thetys i Achilles“.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Bo Bóg, według szatanizmu, stwarzając istoty na obraz i podobieństwo swoje, stwarzając je do wiecznego szczęścia, powinien był z niemi się podzielić wszelkimi przymiotami swemi, potęgą swoją. Nie uczynił tego, więc popełnił niesprawiedliwość.

Strącenie Lucyfera i innych duchów do otchłani, toć to gwałt niesłychany. Ograniczenie rozumu ludzkiego, upośledzenie człowieka, zepchnięcie go na stopień służebnictwa Bożego — również było bezprawiem. Oburzył się szatan, wciąż spiskuje przeciwko Bogu, spiskować będzie i — zwycięży. Człowieka także rozgorczyło bezprawie Stworzyciela, człowiek także usiłuje się wyjarzmić i — dokona tego. Szatan mu pomoże do osiągnięcia zwycięstwa. Sprzymierzył się z człowiekiem, podnieca go do walki z Bogiem, dodaje mu odwagi.

Oczywiście, że Bóg fałszywie ludziom przedstawił szatana, przez ogłupionych wyznawców swoich. Oni to

Młody do młodych.

VI.

Każdy, kto choć cokolwiek gruntowniejszą poznał młodzież dzisiejszą, przyzna, że w ogólnej liczbie jednostek przeważają kreacje duchowe nerwowo-przeczułone i, że się tak wyrażę, obolałe. Są to po większej części ludzie nawskróś przeniknięci nieuchwytnym, subtelnym, ale przebolesnym smutkiem naszego ziemskiego żywota, którzy boją się, lękają każdego niemal zetknięcia z nieznaną choćby przykrością, a już przeraża ich wprost wszystko, co smutne, ponure, żałobne. A tak znowu przywykli materialnie pojmywać szczęście, tak dalece są upewnieni, że zadowolenie, wesele i radość leżą jedynie w uciechach nadużycia, iż życie ludzi konsekwentnie wierzących, życie w uczynkach zgodne z Wiarą, jednym słowem cnotliwe, wydaje im się pozbawioną wszelkiego uroku szarą wegetacją, żebraczem tarzaniem się w prochu własnej nicości.

Cała religia nasza przybiera w ich oczach kształt jakiegoś ciemnego, grobowego kultu, ponurej i zimnej „doktryny“, która od swych wyznawców wymaga ciągłych udreżeń i praktyk ascetycznych, zupełnego wyniszczania sił fizycznych, wyklnięcia wszystkiego co ziemskie, cielesne, zamknięcia się i odseparowania od grzeszników, upadłych i niemal od całego świata.

Oni wyobrażają sobie, że Pan Bóg w Niebie wiecznie jest smutny i gniewny; że na ofiarę temu „posępnemu“ Bogu składać musimy wszystką naszą wesołość i wszystko nasze szczęście.

I nie można się dziwić nawet, że mając takie jedynie wyobrażenie o Wierze naszej, instynktownie niejako stronią od niej, jak od cmentarzyska.

Więc Wiara nasza powinna być tembardziej „pogodną, świetlaną i słoneczną“, bo my musimy im wskazać, że choć może niegdyś tak żałobnie pojmywano religię, choć może niektórzy i dziś tak ją pojmyją, to jednak nikt z katolików rozumnych nie będzie teraz twierdził, że dla chwały Bożej trzeba mieć koniecznie twarz wyciągniętą na łokieć, a życie pozbawione uroku i światła. Owszem, musimy dowieść, że właśnie w słońcu Wiary życie śmieje się do nas stokroć radośniej, iskrzy się jeszcze większym bogactwem drogich kamieni szczęścia; że wreszcie i religia i filozofia katolicka, bardziej niż każda inna, uznaje w człowieku zespół duszy z ciałem i nie tylko duszę, lecz i ciało ludzkie szanuje.

Wśród urodzajnych naonczas, pięknych a przepojonych płomiennem słońcem południa równin Ziemi Świętej, zeszedł ku nam świetlany Duch Chrystusa głosić, nie żadną „doktrynę posępną“, lecz słoneczną Ewangelię wesoła i szczęścia.

wymyślili jakiś Kościół, jakieś obrzędy, jakieś prawa Boże, jakieś piekła i kary zagrobowe; oni szatana poniżają i zohydzają. Wszystko to są fałszywe, baśni wierutne. Szatan jest naturalnym przyjacielem człowieka. Już w Raju podał człowiekowi rękę, skłaniając go do pożywania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, a po wygnaniu z Raju, jako oręż do walki z Bogiem, podsunął mu masonizm. I masonizm ostatecznie zwyciężył. Wiele jeszcze wody upłynie, zanim chwila tryumfu nadejdzie, ale nadejdzie niewątpliwie.

Trzeba jednak wyrzec się wszelkich przesądów, trzeba otrząsnąć się z jarzma. A najprzód trzeba Boga uważać tak — jakim rzeczywiście jest, więc za szczęśliwego współzawodnika szatana i człowieka. Trzeba powziąć pewnością, że przeznaczeniem człowieka jest osiągnąć nieśmiertelność i szczęście wiekuiste, bez żadnych zabiegów, starań, mozołów. Trzeba dojść do przekonania i uwierzyć niezachwianie, że człowiek ma prawo żyć, jak chce, używać wszelkich rozkoszy, bez żadnego ograniczenia. Wówczas, kiedy człowiek zdepcze wszelkie przesady — religię, Kościół, dotychczas obowiązujące prawa Boskie i ziemskie; kiedy zniweczona zostanie wszelka władza; kiedy człowiek pozbędzie się owych więzów, które się stosunkami rodzinnymi nazywają; wtedy wybije godzina zupełnego wyzwolenia...

A nie objawiał Chrystus Pan nauki Swej światu z głębin mrocznych pieczar, ponurych jaskiń; On głosił Swe święte słowa pod błękitnem sklepieniem Niebios, na pustyni, w blasku złotych słonecznych promieni, w przedudnych, wonnych gajach oliwnych, lub u brzegu rozkołysanych, drgających tęczą barw, rzek i jezior Chanaanu. Bo nie oderwanie ludzkości od całego stworzenia Bożego, leżało w Jego zamiarach, lecz odkupienie i zwrócenie jej ku Bogu, tak, iżby cała ta „dusza globu ziemskiego“, wraz z przestworzem niezmiernego morza i ziemi i firmamentu i z wszelkim tworem Bożym, głosiła chwałę Pana nad Pany.

Gdy modłę się we wnętrzu świątyni gotyckiej, gdzie panuje półmrok, bo światło wsącza się z trudem po przez ciemne witraże, gdzie każdy szczegół budowlany jest jakby symbolem średniowiecznej surowości, gdzie z każdej rzeźby wieje martwość, gdzie oko, biegnąc w górę po wysmukłych pasemkach kolumn i żeber, — i nagle, uderzywszy w zwornik sklepienia, staje nieruchome i zawiedzione, gdyż mu się zdało, że ta linia harmonijna zaprowadzi je aż ku błękitowi nieba; i gdy przejęty do głębi smutną pięknoscia otoczenia, oderwe wzrok od zimnych płyt posadzki, spojrzę po za siebie i spostrzę przez wazki drzewi wejściowe świat Boży taki jasny, radosny, kąpiący się w złocie słonecznych promieni, to w duszy nagle rodzi się dziwne jakieś lecz potężne pragnienie: usunąć z ponad głowy to kamienne wieko, ażeby światło mogło w całym swym przepychu wtargnąć do wnętrza, aby oko biegnące wzdłuż filaru, dobiegło szczytu, utonęło w błękitcie.

Wyobraźmy też sobie rozpięte nad świątynią sklepienie takie przezrocze szklanne; wyobraźmy sobie moc kwiecia i zieleni rozestanej u stóp ścian i kolumn, pnącej się po nich wzwyż i zwieszającej w girlandach; w głębi na wzniesieniu ołtarz Boży, a przed nim chmary ludu grzmiącego pieśnią radosną — i wszystko to złoczone, malowane w słońcu...

O! takimi chciałbym widzieć świątynie nasze i wierzę, wierzę najgoręcej, że takimi będą one w przyszłości...

Bo i kiedyż można goręcej kochać Boga jak nie w weselu i szczęściu i kiedyż można szczytniej Go wielbić, jeśli nie w podziwie nad ziemskimi odblaskami Jego piękności?

Kiedys przesiadziałem bezsennie jedną letnią noc całą. Dniało. Wyszedłem w pole, spojrzałem na wschód i nagle wschodzące słońce cisnęło mi prosto w oczy snop świeżych, czerwonych jak żywa krew promieni... Salwa tryumfu! echo zwyciężkiej walki z nocą... I wyrwał mi się z piersi krzyk: O! słońce ja kocham ciebie, kocham twą jasność i twój żar, twą piękność i majestat... Ja cię rozumiem i odczuwam... I pragnąłbym pić z twej

Tu znów powtórzył Cagliostro, że masonizm właśnie do onego wyzwolenia prowadzi. Powstał przed wiekami, hen, na Wschodzie, w pobliżu kolebki rodzaju ludzkiego, z tamąd promieniuje na cały świat. Spotyka wielkie, na każdym kroku, trudności, a jednak je odpiera, a jednak się zbroi do stanowczej walki z jarzmem świata. Już zdobył wiele tajemnic, za pomocą których cel osiągnie, lecz nie może ich jeszcze rozpowszechnić, bo trzeba ludzkość do ich poznania należycie przygotować. Tymczasem kryć się musi, prowadzić pracę niejako podziemną, będąc otoczonym ze wszech stron przez znowę tych wrogów, na czele których stoi Kościół!

Tajemnica przemiany kruszców podłych w złoto; tajemnica przyrządzania eliksiru odmładzającego, a więc pozwalającego żyć do nieskończoności; tajemnica powstania świata, gwiazd, planet, słońce; tajniki życia pozagrobowego; wreszcie tajniki odczytywania przyszłości: wszystko to już masonizm posiadał, a owe zdobycze są właśnie orężem do uszczęśliwienia ludzkości. Komu zatem dobro ludzkości leży na sercu, niech wszelkimi siłami pomaga Wielkiemu Wschodowi. Niech jedna mu zwolenników niech rozprasza przesady, niech zrywa z tradycją — tem głupiem, bezmyślnem dziedzictwem pokoleń. Rozum, czysty, niczem nie skrępowany rozum, powinni ludzie brać za przewodnika, umieścić na ołtarzach i tronach swoich

światłości bez końca, i pragnąłbym cały twój żar, co tak po królewsku ciskasz w obszary wszechświata, zgarnąć i zamknąć w swej piersi, bo i ja walczyć chcę tak jak ty zwycięsko z nocą przesądów, zaślepienia, fałszu i podłości — za czystość i potęgę dusz! I komu nie zagrały w piersiach pragnienia wielkie na widok ciebie tak królewsko pięknego, ten chyba nie wart życia.

A jakże gorąco, jak słodko modlić się w takich chwilach można, i nie samą jedynie modlitwą prośby lub podzięką, ale tym najszczytniejszym — hymnem uwielbienia.

Odbiegłem od głównego wątku myśli; nie tak jednak bardzo jakby się to wydawać mogło, a odbiegłem dla tego, by na przykładach i w obrazach dać poznać jak bardzo pragnąłbym, iżby ta Wiara nasza, w pojęciach młodzieży zwłaszcza, miała przewagę barw jasnych i tonów radosnych; ażeby była ona dla nas nie dozorczynią surową, ale prawdziwą *początkiem życia*, jednoczącą się nierozdzielnie ze wszystkim co piękne, podniosłe i wielkie. Bo religia Chrystusowa ma być przede wszystkim religią życia, ma ona więc przenikać każdą chwilę, każdy najdrobniejszy szczegół naszego bytu, ma kozić nasze smutki, bóle i nieszczęścia, ale i wieńczyć także każdą czystą radość naszą, tak, iżbyśmy się ani smucić, ani radować, ani wogóle chwili jednej żyć bez niej nie mogli.

Do tego dążyć nam trzeba!

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Ks. Letheby był nieobecny, uciekał bowiem teraz nad brzeg morza lub w góry, po odprawieniu Mszy świętej i spożyciu naprędce śniadania, a wracał dopiero wieczorami.

Z trudnością przekroczyła Helena Cassidy — tak nazywała się staruszka — próg mego pokoju bawialnego. Ochłonawszy z przestachu, jaki wywołało to zjawienie się jej niespodziane, spytałem wahająco:

— Czy to wy, Nel, czy nie wy?

— Ma się rozumieć, wasza wielbność, że to stare moje kości. Przywlokłam się z chaty mojej w Maelrone.

— No, no! Nie spodziewałem się, abyście mogli, Nel, opuścić chatę inaczej, jak w trumnie.

Powinni oraz słuchać bezwzględnie wszelkich poleceń i wskazań, płynących z loży głównej Wielkiego Wschodu.

— Polecenia te i wskazania — kończył Wielki Kofta — mogą się wydać dziwnymi, zbrodniczymi, bo tylko bliżej wtajemniczeni ich cel doniosły pojmują. Trzeba je wszakże spełniać bez wahania, z dobrą wiarą i wolą. Nic bez ofiar — raz to jeszcze przypominam. Wielki Wschód, zanim pieśń tryumfu zanuci, musi wstrząsnąć świat w posadach, musi morze krwi przelać, musi tysiącom łzy wycisnąć. Nic bez ofiar. Lecz z onej krwi, łez, jęków, poświęceń wielkich, wyrośnie kwiat wolności ducha, kwiat bezgranicznego, wiekuistego szczęścia...

Umilkł na chwilę, potem, jakby sobie przypominając, nadmienił:

— We wszystkim, przeto i w sprawie walki o wyzwanie ducha ludzkości, trzeba zachować ostrożność i strzedz się fałszywych proroków. Wielu może się podawać za pełnomocników Wielkiego Wschodu, lecz tylko tym ufać można, którzy znakami odpowiednimi pełnomocnictwo udowodnią. Co do mnie, wykazałem się dostatecznie przed Najwspanialszym i Najpotężniejszym Mistrzem Wielkiego Wschodu Narodowego, na posiedzeniu sekretnym; uczuwszy osobliwą do dzielnego narodu Polaków sympatyę, urządziłem dla wybranej społeczności polskiej tę akademię, która wszelkie podejrzenia rozwiązać po-

— I ja tak przypuszczałam, wasza wielbność, ale Bóg zesłał mi siłę, abym mogła przybyć tu w dniach smutku.

— A cóż się stało, Nel? Wszak powinniście dziękować Bogu, że pozwolił wam znów poruszać nogami.

— Eh, wasza wielbność, wolałabym aby ciało moje spoczywało już w zimnej ziemi, a nie doczekało się dni takiego smutku. Dobry mój pan, dobry mój pan w takim kłopotcie, a nikt z pomocą mu nie spieszy!

— Czybyście mieli na myśli kłopoty księdza Lethebyego?

— A cóż innego, jeżeli wolno spytać? I ja miałabym doczekać, aby ten mój dobry pan był zamknięty w ciemnicy, legiwał na kamiennej podłodze i nie miał nic, prócz czarnego chleba i zgniłej wody?

Mrucząc tak do siebie, Nel wyciągnęła z głębi kaftana na piersi coś, co wydawało mi się zwojem gałganów ezerwonych. Gałgany te położyła na stole i zaczęła rozwijać je, jak mumię. Patrzałem z zaciekawieniem, jak rozwijała zwoj za zwojem i jak nareszcie ukazała się paczka z papieru brunatnego. Przez cały ten czas Nel nie przerywała ani na chwilę narzekań na los biednego księdza. Wszystko jednak kończy się w tem życiu, skończyło się więc też rozwijanie oryginalnej sakiewki. Po rozwinięciu ostatecznym papieru, ujrzałem pęk zwiniętych banknotów, złote suwereny i garść srebra.

— Niewiele tego jest, wasza wielbność, ale to wszystko co posiadam. Dajcie to dobremu panu albo też ludziom, którzy zajęli mu mieszkanie, niechaj odczepią się od niego.

— W każdym razie, Nel, za dużo tu pieniędzy, aby tak biedna kobieta, jak wy, mogła rozstać się z niemi.

— Gdyby było dziesięć milionów razy więcej, to i wówczas nie zawahałabym się oddać ich kochanemu, za cnemu kapłanowi. A któż, jeśli nie on, przyszedł do chaty mojej samotnej, zimy ostatniej, podczas wichury i deszczu, i rzekł do mnie: „A gdzieżto kociołek wasz, kobieto?”. Ale kociołka nie było. Wziął tedy poczerniały imbryk blaszany, napełnił go wodą, zagotował, nasypał herbaty i podał mi, potem zaś podłożył rękę silną pod poduszkę, podniósł mnie i mówił: „Nie możesz głodzić się, biedna kobieto, napij się tego”. Następnie kręcił się po izbie, porządkując wszystko, ja zaś przypatrywałam się, błogosławiąc mu z głębi serca mego. I człowiek ten ma być teraz bez kawałka chleba, lub ciepłej strawy? Niech wasza wielbność raczy powiedzieć mi, ile tam tego było? — dodała, zmieniając nagle tok rozmowy. — Bo ja zawsze sądziłam, że księża nasi mają w Kilronanie życie dostatnie, tymczasem, jak widzę, i czasy dziś liche i ludzie jacyś dziwni!

Całej mojej wymowy i uroczystych zapewnień potrzeba było, dla przekonania kobieciny, iż ks. Letheby nie jest jeszcze w więzieniu i że zapewne tam się nie dostanie. Gdy zaś zebrałem rozsypane na stole pieniądze i oddałem jej, spojrzała na mnie nie ze smutkiem, lecz z wyrazem

winna. Eksperyment niedawno dokonany mówi za mną wyraźnie, a jest dopiero wstępem do innych, nieskończenie więcej zdumiewających.

Skłonił głową od niechcenia, dając znak, że wykład swój skończył i poprawiając włosy, zdawał się oczekiwać pełnych zapału oklasków. Lecz nikt nie klaskał, milczenie panowało w sali i to milczenie przygnębiające. Cagliostro za daleko się posunął, za wiele sobie pozwolił, za daleko zaszedł. Farmazonię inaczej w Polsce rozumiano. Miała budować a nie niweczyć; miała oświecać (!) umysł, uwalniać go niby od przesądów, lecz bez obrażania wiary, tradycji i obyczajów; a przedewszystkiem miała jakoby stać się belką ocalenia dla zagrożonego upadkiem kraju, więc wzmocnić tron, ulepszyć prawa narodowe, zjednać dla nich szacunek. Tymczasem Cagliostro nieopatrznie odstąpił złudne zamaskowanie i przedstawił ją w świetle właściwym, jako bunt przeciwko Bogu, i przeciwko przyrodzonemu porządkowi rzeczy. Tedy mimowolna zgroza przejęła serca, nawet zdecydowani sceptycy uczuli pewnego rodzaju niesmak. A jeżeli takiego wrażenia doznali „bracia frankmasoni“, cóż dopiero mówić o innych słuchaczach, którzy chociaż, idąc za bezecną modą, odważali się wydrwiwać religię, szydzić z kapłanów i przepisów kościelnych, to jednak dalecy byli od właściwego bezwzględniego ateizmu.

Chybił Wielki Kofta, — zamiast porwać, zachwyć,

dumy obrażonej. W końcu, przygnębiona, ruszyła do chaty samotnej.

Po powrocie późną godziną ks. Lethebyego na obiad, opowiedziałem mu zdarzenie powyższe. Wzruszyło go głęboko.

— W ludziach tych istnieje olbrzymia kopalnia złota doskonałości ludzkiej—zauważył— ale drogi do tej kopalni są tak kręte i niedostępne, że nie warto, na pozór, do niej docierać. Ludzie ci zdolni są do ofiary największej, pod warunkiem wszakże, iż ofiara ta będzie niezwykłą. Pogardzają natomiast regularnością i monotonością zwykłych praw ludzkich. Ale, ale, Czy niema listu dla mnie?

— Niema. Ale ja za to otrzymałem wyrok potępienia z rąk Duffa!

— Więc niema listu od biskupa? — rzekł i otworzył list Duffa, który mu podałem.

List ów brzmiał jak następuje:

Atheloy, 13/10 187...

Drogi ojcze Danie!

Jakim że sposobem nieszczęśliwa ta sprawa mogła zajść aż tak daleko? Naszem zdaniem, tylko ksiądz proboszcz winien temu wszystkiemu. Letheby musi mieć na wszystkich za łotrów i tchórzów, żeśmy dopuścili do przesilenia tak bolesnego! Wszak jest on tak wrażliwy! Niech ksiądz proboszcz raczy nam jednak wierzyć, że do chwili wywieszenia wyroku w sali sądowej, nic zgoła nie wiedzieliśmy o onych zajściach z właścicielami fabryki. Znaną nam była tylko sprawa o nieszczęśliwą „Gwiazdę“ — nic poza tem. Któż temu winien? Dlaczego nie zawiadomiliście nas, ojcze? Może nie wie ksiądz proboszcz że owego wieczora, po zatonięciu statku, obiecałem Lethebyemu, iż będę mu przyjacielem do końca i oto dzisiaj słowa te moje zakrawają na czczą przechwałkę! A przecież cała sprawa ta, to drobnostka. Niech przeto ksiądz proboszcz powie przynajmniej ks. Lethebyemu, aby się nie martwił, za parę dni wszystko będzie w porządku i nie poniesie żadnej szkody, prócz chwilowego upokorzenia.

Jednocześnie donoszę, iż żaden z nas nie będzie już siadał przy jednym stole z wami, ojcze, a gdyby Letheby awansował, to raczej zgodzimy się na gniew Biskupa, niż na przyjęcie u was wikaryatu.

Wasz i t. d.

Karol Z. Duff.

— Bardzo to ładnie z jego strony — rzekł ksiądz wikary zadumany — ale, doprawdy, nie wiem, jakim sposobem potrafi sprawę moją w ciągu paru dni załatwić.

— Co do mnie — odparłem — to nie żdziwiłbym się wcale, gdybym dowiedział się, że młodzieniec ów dzielny zatkał także już głowę wołom z Kilkeelu!

— To niemożliwe!

— Zobaczysz!

Poszedłem porozmawiać z Alicją. Stała się poprostu jakby jasnowidzącą. Widzi wszystko, jak w zwierciadle magicznym.

(D. c. n.)

oszołomić audytoryum, odstręczył je od siebie. Nikt na razie z głośnym protestem się nie odezwał, bo w onej dobie smutnego przełomu każdy, kto chciał uchodzić za „wypolerowanego“ umysłowo, starał się przedstawić większym sceptykiem, niż był w istocie; ale z twarzy niemal wszystkich snadnie można było wyczytać, że chętnieby protestowali przywóztórzyli, gdyby kto pierwszy dał temu początek.

Cagliostro zauważył krok fałszywy po niewczasie, a będąc wytrawnym krętaczem, postanowił ratować sytuację eksperymentami z magii. Już miał je zapowiedzieć, gdy Moszyński, wciąż dotychczas rozmyślający nad tygłem, w którym przemiana złota nastąpiła, wstał i dłoń do góry podnosząc, rzekł poważnie:

— Za pozwoleniem!

Cagliostro spojrzał na niego, cień obawy przesunął się po jego twarzy.

— Czem mogę służyć?—zapytał z ugrzeczniem.

Moszyński uśmiechnął się zagadkowo, wyprostował.

— Mości hrabio — odezwał się dobrodusznie — pokazałeś nam piękny eksperyment, następnie opowiedziałeś wiele rzeczy przedziwnych, o których można powiedzieć: *verba et voces pretèreaque nihil*, a lepiej jeszcze: *verba non sunt verbera...*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nieco z powodu Wścigów Konnych.

Szanowny Redaktorze! Mocno żałuję, że Waszego optymizmu (w № 14 „Roli“) podzielić nie mogę. Lękam się nawet, żeby sen J. U. Niemcewicza nie ziścił się o jakich tysiąc czterysta lat wcześniej, to jest żeby rok 3333 nie przypadł w 1933...

Jeżeli słusznie mędrzec rzymski nazwał historię mistrzynią życia (*magistra vitae*), to bardzo smutnych czy nas ona rzeczy. Stwierdza bowiem fakt, powtarzający się stale, wszędzie, zawsze, że upadek, czy to pojedynczych rodów i dynastji, czy całych społeczeństw, narodów i państw poprzedza zawsze moralne zwyrodnienie, skutkiem którego bywa: 1) niezdolność i niechęć do wszelkiej rzeczywistej, uczciwej, rozumnej, i pożytecznej pracy, 2) nienasycona żądza używania zmysłowych uciech, szalonych zabaw, nierozumnych awantur; 3) idyotyczne, ślepe dążenie do trwonienia własnej i cudzej majątności.

Ogarnia ludzi jakiś szalony pijany, dostają zawrotu głowy; zdaje się, że jakaś nieprzewyciężona siła ciągnie ich do przepaści. I im bardziej jakieś przedsięwzięcie jest szkodliwe, — im mniej pomysł jakiś jest mądry, — tem niezawodniej, tem mocniej do niego się zapalają i tem wytrwalej przy nim stać będą ci, którzy, świadomie czy nieświadomie, sami do zguby dążą i społeczeństwo swoje do niej pociągają usiłując.

Wylizywanie dowodów z historii, na to co rzekłem, byłoby zbyt długim. Dość tu przypomnieć upadek starego, a potem i nowego Rzymu, t. j. Konstantynopola, gdzie rozbestwiony motłoch, zamiast bronić zagrożonego przez barbarzyńców lub przez islam państwa, czuł tylko dwie potrzeby: pokarmu i cyrkowych igrzysk (*panem et circenses*). A im spodlenie bardziej rosło i szerzyło się — tem znakomitsze patrycyuszowskie i konsularne rody — a nawet, ku ohydzie płci swojej, najznakomitsze damy za zaszczyt sobie poczytywały występowanie w roli cyrkowych historyonów i amazonek.

Turecy już byli pod bramami Konstantynopola, a obywatele entuzjazyzmowali się do cyrkowych party bękietnych lub zielonych. Kto chce mieć dowody z czasów późniejszych, niech czyta Taine'a o czasach, które poprzedziły rewolucję francuzką i niech się rozpatrzy w historii naszej za Sasów i za Stanisława Augusta... Im bliższa, im pewniejsza była zguba — tem większa rozpusta, tem bardziej oburzające orgie, tem szaleńsze zabawy!

To jakby trupi rozkład i swąd za życia!

Boleśnie to wyznać, ale wyznać trzeba, że ten rozkład moralny, ten swąd rozkładającego się społeczeństwa, daje się uczuć u nas stale i coraz bardziej zakaża atmosferę.

Wiem że ci, którzy lubią się bawić i którzy zwykli podkładać poduszczyki pod głowy śpiących (1), powiedzą iż jestto zwykły wyskok złego humoru, chorobliwego, żółciowego usposobienia, — że ksiądz mizantrop wszędzie i we wszystkim widzi zło, które we własnym sercu i wyobraźni piastuje!... Daj Boże żeby mieli słusność! Byłoby źle — ale tylko dla mnie... A wolałbym ze Św. Pawłem być „odrzuconym od Chrystusa za bracią moją“ (2). Wolałbym się mylić!

Że się jednak nie mylę, znajduję znowu smutny a niewątpliwy dowód w „Kraju“. Ten tygodnik, dobrze zazwyczaj w tych rzeczach informowany, dowiadyuje się, że na następną wiosnę i jesień naznaczone są w Wilnie aż dwa *zielone karnawały*, czyli wścigi konne, mające trwać prawie po miesiącu. Pierwszy od 14 Maja do 7 Czerwca, drugi zaś od 4 do 25 Września. Samych dni wścigowych ma być tylko 17; ale między niemi będą pauzy po dni 2, 3 i 4. Nikt chyba nie wątpi, że zgromadzeni w Wilnie goście nie rekolekcyjne, nie rozmyślenia o końcu człowieka, ani o marności uciech światowych odbywać będą... Będziemy więc mieli oprócz wścigów, wszelkie inne zabawy i przyjemności, wobec których zbledną te orgie, na jakieśmy przed dwoma laty patrzyli, lub o jakich p. Al. Jelski nadmienia. (3)

Zważywszy wszystkie okoliczności, dla mnie staje się rzeczą niewątpliwą, że wścigowe Towarzystwo wileńskie samobójczych szaleństw takich dopuszcza się nie wskutek chwilowego, przypadkowego obłądka,

ale z jasno pojętym i zamierzonym celem doprowadzenia siebie i całego kraju, w jak najkrótszym czasie, do ostatecznej ruiny ekonomicznej, a całego społeczeństwa do jak najzupełniejszej deprawacji moralnej. Czego jeśli dopnie, to już urzeczywistnienie snu Niemcewicza — jako skutek nieunikniony — długo na siebie nie każe czekać. A już kwestya, czy po naszych obywatelach obejmą spuściznę żydzi, czy niemcy? — podrzędnej jest wagi.

Potomkowie rodów historycznych, spadkobiercy sławnych imion i wielkich fortun, przyszli snąc do przekonania, że, w obecnych warunkach nie mają już racji bytu, — że są i pozostaną nieużytecznymi, a już tem samem i szkodliwymi krajowi. Zamiast więc marne wegetowanie prze-wlekać, starają się jaknajprędzej z widowni życiowej ustąpić, zostawując wolne po sobie miejsce tym, o których nie wątpią, że lepiej od nich z obywatelskich obowiązków wywiązywać się będą... (4) Nie wątpię, że to z miłości dla rodzinnego kraju — pojętej na swój sposób — jedni, jak hr. W. Łoś, parcelują i wyprzedają majątki sami, — drudzy zaś skazują siebie na ruinę i wywłaszczenie za pośrednictwem zabaw. Chcą, jak przystało na bohaterów, zakończyć żywot — *wesolo*... Że zaś do zamierzonego celu dążą w coraz bardziej przyspieszonym tempie — wątpić nie można, że szczerze ich chęci rychtym zostaną uwieńczone skutkiem.

Do czynów wielkich, niezwykłych, głośnych — zdolni byłiby nasi panowie i dzisiaj; dowodem tego są wielkie, niezwykłe, rozgłosne awantury, skandale i głupstwa, których się ci i owi spośród nich dopuszczają zwykli. Ale skazywać siebie, w myśl p. Jelskiego, na żywot cichej, wytrwałej, pożytecznej pracy, — to już ofiara przechodząca ich siły!

Bo posłuchajmy zresztą, co mówi p. Jelski?

„Kto tylko ma odrobinę rozsądku, zrozumie odrazu „z łatwością, że bankrutującym ziemianom przystoi jedynie cicha, umiejętna praca na folwarkach, podejmowana „z miłością gorącą, w imię dziejów ubiegłych i przyszłości „drogiej; nie zaś orgie zbiorowe pod obłudnym pretekstem solidarnego niby ratowania upadających gospodarstw.

— Większi właściciele, stanowiący inteligencję par-tykularną, powinni u przodować obecnością i przykładem swym cywilizacyjnym, jak się to praktykuje nietylko zagranicą, ale i w tutejszych, „nadbaltyckich prowincjach i w Finlandyi“.

Życie, obywatela — mówi w innem miejscu p. Jelski — cnotliwego powinno być nie pasmem uciech, sportów, hazardów, spekulacyj, żądź używania możebnego i zmyślenia; ale boowaniem ciężkiem (miła perspektywa! — *przyp. aut.*), ustawicznym pchaniem taczki obowiązku, miłości i ofiary, aż do tchu ostatniego; słowem pracą dla zasługi przez Stwórcę zamierzonej...“

Przytoczyłem tych kilka pięknych zdań tem chętniej, że wyszły one z pod pióra nie jakiegoś księdza, ale człowieka świeckiego; ani też z pod pióra jednego z tych pseudo-moralistów, co to z kielichem szampa w ręku o obywatelskich cnotach i zasługach fundatorów smacznego obiadu perorować zwykli; ale są to słowa chrześcianina nie z metryki tylko, i obywatela, który długi swój żywot spędził sam na posterunku, taczkę obowiązku pchając przed sobą wytrwale, z poświęceniem i miłością. Nikt go więc, ani o cześć deklamację przeciw temu czego nie rozumie, ani o wymaganie od innych tego, czego sam nie spełnił — nie będzie miał prawa pomówić.

Ale czy głos jego usłyszanym będzie? Nierozręczeniem byłoby przypuszczenie, że członkowie Towarzystwa wścigów będą czytali „Kalendarz Katolicki“ lub „Rolę“! Prędzej może kto z nich, złudzony przynęcającym nagłówkiem: „Sport“, przeczyta dość pocziwie powiedzianych słów kilka w „Kraju“ (№ 11, str. 25); ale tego za mało. Prasa nasza spełniłaby swoje zadanie nierównie lepiej, przedrukowując ustępy z artykułów p. J. (5), lub też łącząc swój głos z głosem „Kraju“ (jeśli już z „Rolą“ awersya nieprzewyciężona połączyć nie pozwala), niż drukując sążniste sprawozdania z odbytych wścigów; albo też dokładne opisy strojów dam, które w tej bezmyślnej za-

4) *Après nous le déluge* — powiadają sobie...

5) Np.: 1) Nasze wystawy rolne i istotne ich przeznaczenie w przemyśle gospodarskim. 2) Wiankomania i wogóle marnotrawstwo żałobne u nas. 3) Karcjarstwo i wogóle gry i zabawy hazardowe u nas. 4) Co to jest zbytek wogóle i jak się przedstawia u nas w świetle tradycji narodowej i literatury ojczystej. — Petersburg, w drukarni Nowickiego.

1) Ezech. XIII 18—2

2) Rom XIX. 3.

3) Kalendarz Rz.-Kat. na rok 1904.

bawie udział biorą. Prawda, że i toby nie wszystkim pomogło, bo są ludzie, których nic uleczyć, ani do rozsądku przywieść nie zdoła; ale przeczytałoby wielu i przeczytałoby z pożytkiem.

Ba, gdyby u nas nie przemagała nieszczęsna zasada: *laissez faire, laissez passer!* — gdyby cała prasa lub większa jej część, — gdyby wszyscy poważnie i zdrowo myślący obywatele, zarówno w prasie jak w stosunkach prywatnych, bez ogródek i zastrzeżeń, wypowiedzieli swój protest przeciw tej szalonej swawoli, — skutek byłby niechybny. P. p. wyścigowcy, chcąc nie chcąc, musieliby swych zabaw szkodliwych zaniechać, albo wynieść się z niemi nad Tamizę. Niewielu mając zwolenników, nie ośmieliliby się opinii publicznej lekceważyć i samych siebie ośmieszać.

Czy jednak takiego protestu spodziewać się u nas można? Wątpię. My tylko w rzeczach szkodliwych i... niemiłych jednomyślni i zgodni niekiedy bywamy.

— A czyż to do mnie należy? — po co się mam wtrącać w nie swoje sprawy? Chcą się bawić — niech się bawią; chcą się rujnować — niech się rujnują!... Po co mam się narażać na szyderstwa, szykany, krytyki, lub inne nieprzyjemności?

Tak pomyśli i powie u nas niejeden...

Ks. K. Majewski.

(Dokończenie nastąpi).

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Prusy ponad wszystko! — Wrzeszcząca ilustracja, czyli ustawa ograniczająca prawo nabywania i parcelacji ziemi przez polaków. — Co o niej mówi „Berliner Tageblatt”. — Uczeń „Kölnische Volkszeitung”. — Protesty agraryszów. — Patryotyzm junkierski. — Obłąd szowinistyczny. — Broszura p. von Strantza — Ziemia pragermańska — Joanna d'Arc, Michał Anioł, Benvenuto Cellini, Leoncavallo i Bonapartowie Niemcami. — Z widowni wojennej na dalekim Wschodzie.

„Preussen, Preussen über alles!” „Prusy, Prusy ponad wszystko!” Ponad prawdę, ponad słusność, ponad sprawiedliwość, ponad prawo boskie i ludzkie! Nie już krzycząca, ale „wrzeszcząca w niebogłosy” ilustracją do tego „narodowego” hymnu pruskiego jest ostatni projekt rządowy pruski, utrudniający nabywanie ziemi poddanym pruskim pochodzenia polskiego i zabraniający wprost parcelacji własności ziemskiej między kolonistów polskich.

Nawet dzienniki hakatystyczne, dbające choćby o pozory poczucia sprawiedliwości, zaprotestowały przeciwko tej dzikiej polakożerczej ustawie. Znany żydowsko-hakatystyczny „Berliner Tageblatt” nazywa projekt rządowy niedostatecznie motywowanym i wprost przeciwnym konstytucji zarówno pruskiej jak niemieckiej. Przypuszcza on że ta wyjątkowa ustawa lepiej spełni swoje zadanie od tylu innych ustaw wyjątkowych, ale dodaje, że względnie praktyczny nie może usprawiedliwić przepisu „któryby mówiącym po polsku poddanym pruskim dał pierwszy (!?...!) słuszny powód do uskarżania się na niesprawiedliwe traktowanie ze strony państwa i na złamanie konstytucji”.

Najuczciwsze względem Polaków zajmująca stanowisko „Kölnische Volkszeitung” słuszną robi uwagę, że datę „pierwszych” słusznych skarg polaków możnaby znacznie w tył cofnąć, poprzestaje jednak na stwierdzeniu, że nawet pisma z pod sztandaru hakaty przyznają nareszcie, że powód do tych skarg istnieje rzeczywiście. Gazeta słuszenie twierdzi następnie, iż nowy projekt jest najlepszym dowodem bezsilności dotychczasowej polityki antypolskiej, gdyby bowiem jakichkolwiek spodziewano się po niej rezultatów, nie zdecydowano by się na tak krzyżące elementarnych pojęć prawa pogwałcenie.

„Kölnische Volkszeitung” stwierdza następnie, że nowy projekt odsonił pewne bardzo wstydliwe strony patryotyzmu hakatystycznego. Zdawałoby się bowiem, że tym poplecznikom komisji kolonizacyjnej powinno chodzić o to, żeby polacy jak najrychlej zniknęli zupełnie z powierzchni ziemi, tymczasem członkowie „związku rolników” wzywają w gazetach swoich towarzyszy do wnoszenia protestów do izby deputowanych przeciwko ograniczeniu działalności prywatnych banków parcelacyjnych, które wywołałoby w Poznańskim i Prusach zachodnich spadek ziemi gwałtowny.

Panowie ci mają słusność zupełną, ale protesty ich świadczą jasno jak na dłoni, że patryotyzm ich kończy się tam, gdzie się zaczyna rozchodzić z ich interesem osobi-

stym. Oni nie chcą zakończenia walki, choćby tryumfem niemieczyzny. Konkurencja polskich banków parcelacyjnych zmusza komisję kolonizacyjną do płacenia im, jun-krom agrarnym, bardzo wysokich cen za ziemię, więc niech walka trwa dalej, choćby w nieskończoność, a przy najmniej dopóty, dopóki komisja nie wykupi po bajecznych cenach wszystkich dóbr, z rąk zadłużonych po same uszy agraryszów pruskich. W przeciwnym razie, jeżeli ceny ziemi się obniżą, zdaje się że i patryotyzm junkierski spadnie w okolice, jeżeli nie niżej zera, a polityka antypolska straci cały swój urok w oczach junkrów pruskich.

Tymczasem pruska izba panów, na wniosek swojej komisji, przyjęła projekt ustawy z tą niby zmianą, że w każdym pojedynczym wypadku prezes regencji decydować ma, czy polakowi wolno sprzedać ziemię, czy nie. Zmiana ta, to czysta komedia, bo przecież nie urodził się jeszcze i nie urodzi zapewne nigdy taki pruski prezes regencyjny, któryby sprawę taką na korzyść polaka rozstrzygnął. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak ohydne, że taka instytucja jak izba panów na podobne puszcza się farsy.

Dziwić się temu jednak nie można, bo przecież wszelkie pojęcia przechodzi, do jakiego stopnia dochodzi obłąd szowinizmu niemieckiego. Dowodem tego jest świeżo w Berlinie wydana broszura niejakiego von Strantza, pod tytułem: „Sfrancuziałe ziemie niemieckie poza zachodnimi granicami państwa”.

Autor ostrzega ziomków przed krecią robotą francuzów, którzy polakom dostarczają kapitałów na wykupywanie praniemieckiej ziemi na kresach wschodnich. Również praniemieckimi ziemiami są: Lotaryngia, Franche-Comté, Artois, Flandrya, Belgia. Wszystko to Niemcy zabierać sobie powinni jak swoje.

Furor tentonicus p. von Strantza nie ogranicza się na tem ale przywłaszcza Niemcom prawie wszystkich wybitniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie. Niemką była Joanna d'Arc i zwała się właściwie Johanna Bogen; jeszcze dziad Krzysztofa Kolumba nazywał się Tauber, tylko później przeniósł się do Włoch i zwłoszczył swoje nazwisko; Michał Anioł był rodowitym Niemcem, z Hessyi, i nazywał się Engel; Benvenuto Cellini to Niemiec, Willkomm, rodem z Celle, w Hanowerskiem; Leoncavallo to także Niemiec, urodzony w Krotoszynie, a jego nazwisko brzmi właściwie Loewenpferd; nawet rodzina Bonapartych jest pochodzenia niemieckiego i zwała się pierwotnie Theilgut...

Brednie te zanadto pachną Tworkami, żeby autora ich można było brać na seryo; a jednak broszura jego, nie napiętnowana dotąd jak należy przez krytykę niemiecką, jest znamieną wskazówką, co się dzieje w głowach niemieckich poprzewracanych szalem wielkości...

Tylko że w naturze niemieckiej nie wszystko się jakoś harmonijnie z tą manią wielkości układa. Rozumiem, gdy taki p. Siebert, kupiec w Rawiezu (w Poznańskim) na ofertę pewnej firmy polskiej, która mu proponuje kupno swoich wyrobów, odpowiada krótko i węzłowato: „*Ich kaufe nur bei den deutschen Geschäftsleuten*” (Ja kupuję tylko u niemieckich przemysłowców), ale nie pojmuje, jak wielkie firmy niemieckie mogą się poniżać do umizgów do kupców polskich i polskiej publiczności, jak o tem świadczą liczne ogłoszenia w dziennikach warszawskich i innych. To już nie kwadruje z butą niemiecką; to jest nieładnie i niekonsekwentnie... Chociaż, co prawda, w środowisku z którego wyrastają tacy von Strantze, nie można bardzo szukać konsekwencji i zdrowej logiki...

O strasznej katastrofie jaka dosięgła okręt „Petro-pawłowski” i tragicznej śmierci zasłużonego admirała Makarowa, całego jego niemal sztabu i całej prawie załogi, czytelnicy „Roli” dokładnie są już przez pisma codzienne poinformowani. Nie posiadając żadnych nieznanych szczegółów, rozwozić się nad nią nie będę, zaznaczę tylko, iż dotąd nie sprawdzono, czy przyczyną katastrofy była mina rosyjska, czy japońska. Japończycy, którzy, przyznać im to trzeba, oddali należną cześć pamięci dzielnego admirała Makarowa, utrzymują, że to była mina, założona w nocy z 12 na 13 b. m. przez ich statek „Koryo Maru”, pod ogniem dział portowych. Amerykańskie tymczasem dzienniki twierdzą uparcie, że sprawczynią katastrofy była podwodna łódź japońska.

W miejsce poległego Makarowa mianowany został wiceadmirał Skrydłów, dotychczasowy komendant eskadry czarnomorskiej, który jednak zaledwie za parę tygodni będzie mógł stanąć na miejscu swego przezna-

czenia. Tymczasowo dowództwo nad siłami morskimi na oceanie Spokojnym objął namiestnik Aleksiejew, który w tym celu wrócił do Portu Artura.

Ważniejszych wypadków na lądowym terenie wojny nie należy się spodziewać przed połową maja, jak to przepowiedział generał adjutant Kuropatkin, chociaż Handlowa Agencja Telegraficzna twierdzi, że w sferach urzędowych japońskich utrzymują, iż japończycy, w skutku niespodziewanych sukcesów na morzu, będą zmuszeni o 4 miesiące przyspieszyć wykonanie zamierzonego planu działań wojennych.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

I.

Głuptasińscy.

Ród Głuptasińskich jest u nas niesłychanie i bardziej może niż gdziekolwiek licznym. Wschodzi on i rozrasta się bujnie nawet tam gdzie go nie posiejesz. Cechy zaś znamienne i znaki rodu tego szczególne, po których członków jego najłatwiej poznać można, są następujące: 1) Wielkie mniemanie o swoim rozumie, przy dziwnie małej jego dozie. 2) Głuptasińscy mają szczególną pasję do gadania, choć myślą bardzo mało, lub nie myślą wcale. 3) Lubią też namiętnie rozprawiać *de publicis*, choć o sprawach, stosunkach i potrzebach ogólnych posiadają wiadomości tyle, ile im ich udzieli „Poranny“ lub „Polski“. 4) W rozprawach, co kilka zdań, powtarzają z dumą: „my inteligencja!“ — pomimo że inteligencją swoją nie przerastają bynajmniej, ściśle biorąc, inteligencji przeciętnego stróża albo woźnicy.

Nie są to przecież ludzie całkowicie ciemni. Owszem, bardzo wielu z rodu Głuptasińskich pokonało średnie zakłady naukowe, niektórzy z nich posiadają nawet patenty uniwersyteckie; obecnie zajmują najczęściej posadki w biurach kolejowych albo innych jakich; posadki, nie wymagające oczywiście forsownego myślenia, którego członkowie rodu Głuptasińskich są z zasady zjadłymi — wrogami. To też w tej oświacie swojej szkolnej lub uniwersyteckiej skostnieją i zakrzepli, nie postąpiwszy ani kroku dalej, — lubo wyraz: „postęp“ należy do najbardziej przez nich ulubionych. Bo trzeba wiedzieć, że członkowie rodu Głuptasińskich nie czytują nic, okrom k u r y e r k ó w. Umysł nieodświeżany zjeżdżał i stężał, chociaż gęba zato, z przeproszeniem, w ciągłym jest ruchu.

Nikt nie widział nigdy w ich rękę poważniejszej książki, gdyż na wdawanie się w jakoweś tam studia naukowe, Głuptasińscy nie mają literalnie czasu, poświęcając wszystkie chwile po za biurowe lub po za kantowerowe uprawianiu winta, przesiadywaniu w knajpie, lub w najlepszym razie oddawaniu się sportowi cyklowemu. Nieraz też, przy posiadaniu dzielnego charakteru w... nogach, Głuptasińscy zdobywają „medale“ i ogromnie nimi się pyszną.

„Wygadani“ członkowie rodu Głuptasińskich są najczęściej b e z w y z n a n i o w e a m i, gdyż koledzy ich szkolni, równie mądrzy jak oni, wytlómaczyli im ongi, iż żadnego Pana Boga niema, a opierali się przeciw na u c z o n o ś c i powag takich, jak „Prawda“ lub „Przeгляд Tygodniowy“. Śmieją się przytem Głuptasińscy z jakiejś tam nieśmiertelności duszy, albowiem „słyszeli“, iż Darwin dawno już orzekł, że małpa czy Głuptasiński, to jest wszystko jedno...

Najulubiejszym wszakże tematem rodu Głuptasińskich, koniem na którym z największą hasają już swobodą i rozkoszą, jest po-li-ty-ka, — polityka oczywiście taka sobie... kuchenna — szczególnie gdy coś w świecie niezwykłego się dzieje. Wówczas elokwencya i swada oratorska Głuptasińskich staje się niezrównaną i niewyczerpaną. Rozdają z góry zwycięstwa wojenne, tworzą nowy układ państw i nową kartę Europy, ba! całej kuli ziemskiej; a od ich kombinacyj, przepowiedni i orzeczeń niemasz apelacji!

Pomijając wzgląd, że jak z wszelką głupotą ludzką, tak i z głupotą plennego rodu Głuptasińskich, jest bieda, są oni szczególną plagą dla kolegów swoich biurowych, którym przeszkadzają w robocie, i dla znajomych w towarzystwach, którzy „przez grzeczność“ słuchać ich muszą. Jabym ich jednak, nawet „przez grzeczność“, nie słuchał i w żadne z nimi nie wdawał się rozprawy, w nadziei, że gdy słuchaczy i adwersarzy im zbraknie, — Głuptasińscy spróbują nareszcie choć raz w życiu — m y ś l e ć...

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Za pomoc powodzianom. Interesujący się żywo sprawami ogólnymi, a zwłaszcza też sprawami biedy i niedoli ludzkiej, Najdostojniejszy Pasterz dyecezyi Sandomierskiej J. E. ks. Biskup Zwierowicz, nadesłał na ręce Henryka Sienkiewicza list z błogosławieństwem dla prelegentów i z podziękowaniem za pomoc okazaną powodzianom niziny Sandomierskiej.

Dla chwały Bożej. Z Żurawina otrzymujemy notatkę następującą: Szanowna Redakcyo! Do rzędu licznych w kraju naszym miejsc, kędy Matka Boża łaskami swymi słynie, należy i wioska Żurawin, skromna i uboga, ale malowniczo położona w parafii Mochowo, dekanacie Sierpeckim, dyecezyi Płockiej. Jak niesie podanie, już od trzystu z górą lat, podążają do Żurawina rzesze wiernych sług Maryi, niosąc Jej w ofierze serca przepelnione miłością, i od trzech też wieków z górą doświadczają tu one niezliczonych dowodów przemożnego Tej Najłaskawszej Pocieszycielki strapionych orędownictwa, a woda z cudownego źródła niejednemu już w tym czasie, jak świadczą opisy — zdrowie przywróciła.

Otóż w tym to Żurawinie, staraniem ludzi dobrej woli i z ich ofiarnego grosza, podjęta została w 1902 roku budowa nowej, murowanej świątyni, na miejsce chyłącego się coraz bardziej do upadku, drewnianego kościółka. I zrobiono dotąd wiele, bo nowy kościół stoi już pod dachem i wewnątrz jest wytynkowany, ale brak jeszcze posadzki, drzwi i całkowitego wewnętrznego urządzenia. Nabożeństwo odprawia się obecnie w małej kapliczce, gdzie znajduje się cudowna studzienka, przeniesienie zaś go do nowego Domu Bożego zależnym jest od dalszej ofiarności ludzi dobrych. A ofiarność ta jest upragnioną tembardziej, że siły parafii Mochowskiej, liczącej zaledwie 1,100 dusz, są zbyt słabe, ażeby za ich jedynie sprawą nowy kościół mógł zostać wykonanym.

Jakkolwiek przeciw do zupełnego wykończenia kościoła w Żurawinie bardzo jeszcze wiele brakuje, a kasa komitetu budowy jest zupełnie pustą, mamy niezłomną nadzieję że i w roku bieżącym, jak lat poprzednich, rzesze wiernych synów i cór Maryi, przybywszy tu w dni odpustowe, to jest: w drugi dzień Zielonych Świątek, w dzień Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, oraz w dzień Przemienienia Pańskiego, pomogą nam doprowadzić, tak daleko już posunięte, dzieło do końca. Spodziewamy się tego tembardziej, że w roku obecnym przypada, jak wiadomo, pięćdziesięcioletni jubileusz ogłoszenia przez Ojca Ś-go, Piusa IX-go, dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i że jubileusz ten w całym świecie katolickim uroczysto obchodzonym będzie. Ta, mówimy, okoliczność szczęśliwa napełnia nas otuchą, że i pielgrzymki do stóp Żurawinskiej Pani będą w roku bieżącym liczniejsze i ofiarność na cel tak piękny, jak wzniesienie dla Niej nowego przybytku, hojniejszą niż zwykle.

Ks. Józef Strojnowski.

W odpowiedzi na artykuł hr. Wincentego Łosia. otrzymujemy co następuje: Na zamieszczony w № 177 „Gońca“ artykuł hr. Łosia, w którym pozwala sobie ośmiślać nie tylko ideę konkursu ogłoszonego przez „Salon Artystyczny“, lecz i anonimem osłoniętych artystów, biorących udział w konkursie, jak również sędziów i zarząd; nie odpowiadalibyśmy i, jako nadzwyczajnym paszkwilem, przeszli do porządku dziennego, gdyby nie pewne okoliczności, pozwalające nam wykazać nie tylko właściwe znaczenie artykułu hr. Łosia, lecz i wyjaśnić powody do jego napisania.

Hr. Wincenty Łoś w dniu 28 Lutego, a więc już po ogłoszeniu konkursu, zwrócił się do zarządu Spółki z propozycją przyjęcia go w poczet członków naszej instytucji, co znaczy, że nie musiała ona prawdopodobnie wydać mu się tak k o m i c z n ą, skoro zapragnął zostać jednym z jej udziałowców. Zarząd „Salonu“ jednak nie zgodził się na propozycję hr. Łosia i nie przyjął go na członka jedynie dlatego, iż hr. Łoś wniesienie sturublowego wkładu u c z y n i ł z a l e ż n e m o d z n a c z n i e w i ę k s z e j p o ż y c z k i, jaką pragnął poprzednio zaciągnąć w naszej instytucji, na obrazy Matejki i Andriolego, będące w jego posiadaniu, a przysłane do „Salonu“ w celu sprzedaży.

Ponieważ w programie naszej działalności przewidziane są wprawdzie pożyczki, lecz tylko dla artystów i na ich własne prace, a możliwość udzielania pożyczek mecenasom sztuki, na nabyte przez nich obrazy, nie istnieje wcale, z konieczności przeto musieliśmy odmówić hr. Łosiowi pożyczki żądanej, i co za tem idzie, pozbawić się możliwości posiadania go w gronie członków naszych.

Oto drobny, ale znamienny, jak się zdaje, szczegół, po-

przedzający pojawienie się artykułu hr. Łosia na szpaltach „Gońca”. Obecnie też każdy chyba zrozumie powód publicznego wystąpienia i zjadliwej jego filipiki przeciw „Salonowi”.

Własnoręczny list hr. Łosia znajduje się w naszych aktach.

Na zakończenie pytamy: do jakiego rodzaju e t y k i zaliczyć można sposób załatwiania przez hr. Łosia spraw osobistych?—czy źródłem artykułu jego nie jest coś stokroć gorszego, od wszelkiej „humorystyki” i „komizmu”?

Są fakta i czyny, których właściwem mianem nazywać nie potrzeba, gdyż same one za siebie mówią.

Zarząd Spółki udziałowej — „Salon Artystyczny”.

Przypis. red. Odpowiedź powyższa powinna być właściwie zamieszczoną w „Gońcu”; ponieważ jednak, jak nas objaśniono, redakcyja tego dziennika, zamieściwszy bezecny istotnie, no... i wielce, mówiąc delikatnie, niemądry artykuł hr. Łosia, odmówiła, z zasady zapewne bezstronności (!), przyjęcia i zamieszczenia repliki na brzydką tę napaść, a my nie widzimy racji, dla której instytucyja pożyteczna miałaby mieć tu drogę obrony zamkniętą, replice tej, przychyłając się do prośby zarządu „Salonu”—dajemy miejsce w „Roli”.

Do matek. Otrzymujemy notatkę następującą: Szanowny Panie Redaktorze! „Rola” tak często nawołuje do dobrego wychowywania dzieci, że sądzę iż poniższy do tej ważnej sprawy przyczynek na szpaltach jej miejsce znaleźć może. Nie wiem mianowicie czem sobie mam tłumaczyć fakt, iż obecnie ogromna większość matek należących do tak zwanej inteligencji, choć może, dzieci swoich nie karmi własną piersią, pomimo że i Kościół i uczucie miłości macierzyńskiej i rozsądek sam wreszcie zalecają to im wyraźnie. Postępując w ten sposób matki traktują dzieci swoje, jakby dzieci nieprzyjacielskie. Bo i czem są najprzeważniej owe zastępczynie matek, które ich dziećmi opiekują się i mlekiem swem karmią? Są to po większej części rozpustnice najgorszego prowadzenia, żyjące bez bojaźni Boga i ludzi, istoty wyzute nie tylko ze wstydu, ale z wszelkich uczuć ludzkich—jednym słowem nierządnic. I takie potwory moralne, warte pogardy jedynie, sadzane są na pierwszym miejscu, odziewane jak lalki, pieszczone i karmione jakby istoty jakieś wyjątkowe, którym należy się cześć szczególna! Dziwne zaprawdę zaślepienie. Boć chyba jasnym jest, że dziecko z pokarmem ladacznicy tylko najgorsze przejąć może instynkta, a i sama jej obecność w domu nie tylko dzieci starszych oraz służby, lecz domowników wogóle budować nie jest w stanie.

I skarżą się potem matki takie, które dobrowolnie wyrzekły się obowiązku przelania z pokarmem swym w żyły dziecka krwi własnej, na potworne nieraz dzieci tych skłonności. I dziwią się ludzie, gdy w tej lub owej rodzinie najzaciewniejszej znajduje się tak zwany wyrodek! Zaprawdę, w przeważnej liczbie wypadków,—zwyrodnienie to jest sprawą owych karmicielek nierządnych.

Nie spodziewam się, ażeby niniejsze uwagi moje, zło o jakim mówię wykorzeni miały, zbyt ono jest już rozpo wszechnionem, ale niechże przynajmniej, gdy bierze się najniepotrzebniej mamkę, matka zwraca uwagę komu swe dziecko powierza i nie daje mu zamiast siebie pierwszej lepszej nierządnic. Tymczasem bywa tak niestety, gdyż sam byłem świadkiem, jak jedna z matek szukała w księżce metrycznej, czy niema jakiego dziecka nieprawego, którego nieznannej sobie naturalnie życiodawczyni, mogłaby własną powierzyć dziecinę. A fakta takie do wyjątkowych nie należą bynajmniej, owszem zawsze niemal matki prawe—nieprawemi wyręczać się zwykły.

X. A. R.

W sprawie rzemieślników chrześcian na prowincyi. Z Maryampola piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Często dają się słyszeć narzekania na brak dobrych rzemieślników na prowincyi,—pragnąłbym więc dać w tej kwestyi parę słów wyjaśnienia, opartego na praktyce osobistej, i w tym też celu proszę o pomieszczenie niniejszego listu w „Roli”.

Otóż przedewszystkiem, jak w Warszawie przeważnie to największy ma urzek co jest zagraniczne, tak znów na prowincyi marka warszawska nadaje każdemu wyrobowi jakby przywilej doskonałości i jeśli niezupełnie z pod krytyki go wyłącza, to w każdym razie na pobłażliwość sądu o nim wpływa niepomiernie. Sama więc już ta przesada w ocenianiu wyrobów warszawskich nader jest dla rzemieślników prowincjonalnych szkodliwą, ale spotykają oni i drugą jeszcze na drodze swej zawadę—konkurencyę żydowską. Mało uzdolnieni sami i w dodatku opędzający robotę chłopcami, partacze żydowscy łażą po domach i nawet wyrzucani za drzwi, powracają póty, aż znużywszy klienta, wezmą robotę, której nam, rzemieślnikom chrześciańskim, często bardzo brak. Ten zaś brak ostatni powodować musi brak na prowincyi uzdolnionych i solidnych

rzemieślników chrześciańskich. To chyba jasne i zrozumiałe, bo któż, nie mając tam co robić, na prowincyi siedzieć zechce?

Z jednej tedy strony słabość prowincjonalnego ogółu do wszystkiego co warszawskie, a z drugiej konkurencyja żydowska tamują rozwój rzemiosł na prowincyi, usiłowania zaś samych rzemieślników do przerwania tamy tej zmierzające, niewiele, jak dotąd przynajmniej, zdziałać mogą. Bo choćby i ja sam na przykład. Mając za sobą dziesięcioletnie w fachu krawieckim doświadczenie i nawet przez lat parę prowadząc pracownię w Warszawie, wskutek usilnych namów ze strony znajomych, przenieśliem się z żoną do Maryampola i tu otworzyliśmy pracownię: ja ubiorów męzkich cywilnych i wojskowych, tudzież dla duchowieństwa, żona moja—aparatury kościelnych. Rozesłałem odpowiednie zawiadomienia, sprowadziłem nawet jednego czeladnika z Warszawy, z miejscowych zaś wybrałem najlepszych — i cóż? Drugi rok mojej tu egzystencyi wykazał, że vegetowaćby można, gdyby publiczność raczyła wejść w położenie i miała poczucie obowiązku popierania s w o i c h. Do konkurencyi z żydami byłem przygotowany, postanowiłem sobie jednak konkurować nie ceną, lecz doskonałością roboty tak w kroju jak wykończeniu—i tak też czynię. Czyli że czynię chyba, jak powinienem, a pomimo to na zbytek poparcia ze strony swoich skarżyć się nie mogę. Czemu? Ha... bo słabość ich do tego co warszawskie lub... żydowskie jest widocznie silniejszą, niż uznanie rzeczywistej wartości pracy rękodzielniczej miejscowego. A jak ze mną, tak i ze wszystkimi rzemieślnikami chrześciańskimi na prowincyi podobno się dzieje. Od kogóż więc zależy aby nie brakowało tam dobrych fachowców rzemieślniczych? Niech na pytanie to sam już ogół, który na brak ów narzeka, a chętnym zaradzenia mu poparcia swego skąpi — odpowiedzieć raczy.

A. Stangajtis.

Z parafii Kolbiel, dyecezyi Warszawskiej, dzięki staraniom i znacznej ofierze miejscowego proboszcza, sz. ks. Jana Wasilewskiego, stanął nowy, piękny nader kościół murywany w stylu gotyckim. Na stylowej też wieży nowej świątyni w dniu 12 b. m., wobec licznie zgromadzonych parafian, zawieszono zostały dwa nowe czterdziesto cztero pudowe dzwony, wykonane w fabryce: „A. Zwoliński i A. Dzierżanowski” w Warszawie.

Z prasy. Sposobami wszelkimi usiłuje „Przegląd Tygodniowy” przewlec swój... u w i ą d pozytywistyczny. Wszystko mu albowiem od dłuższego już czasu nie dopisuje. Zbankrutował liberalizm żydowski; opuszczają go i żydowinowie niewdzięczni, mówiąc sobie językiem swym handlarskim: „to kapcan”, — więc całą forszą dmie dzisiaj „Przegląd Tygodniowy” w dudkę żydówek wolnomyślnych i—spoganionych, upadłych moralnie feministek. Tu, niegdyś dobosz warszawsko-żydowskiego „postępu”, a dziś samotnik opuszczony, poszukuje oparcia. Czy go i w tym kierunku zawód nie spotka, da się to widzieć; tymczasem faktem jest, że żydowice i feministki rozkoszują się uprawianiem na szpaltach organu p. Adama Wiślickiego bezwstydu i pornografii, w rodzaju najbardziej chyba już wyuzdanym. Dość powiedzieć, że niejaka R(ojza) Centnerschwerowa, popierając i d e ę (!) towarzyszek swoich: sławnej p. Izy Moszczeńskiej i p. Męczkowskiej—domagają się gwałtownie *wczesnego uświadamiania młodzieży o stosunkach płciowych*. Wyznająca widocznie, w znaczeniu najobszerniejszem, „moralność niezależną”, córa ta Izraela twierdzi, że uświadamianie młodzieży w tym względzie wymaga „etyka” (!, nie dodając jednakże, że chyba tylko etyka—talmudyczna. Tak, doszliśmy już, przy naszej tolerancyi, do tego, że żydówki i różne, dotrzymujące im kroku w... bezwstydzie, siostrzyce ich duchowe domagają się publicznie zachęcania młodzieży do r o z p u s t y, boć to wczesne jej „uświadamianie” do niczego innego prowadzićby nie mogło. Ale tego nie dosyć! Oto bowiem inna znowu dama o „moralności niezależnej”, jakaś pani czy panna Anna Drzewna, w tymże samym „Przeglądzie Tygodniowym” (№ 16), w artykule: „Instynkt płciowy a miłość”, sławiąc bezecną książkę w tym przedmiocie jakiegoś francuza, wypisuje takie aforyzmy:

„Jesteśmy zwierzętami” etc. „Miłość jest głęboko z w i e r z ę c a i na tem polega jej piękność.”

A dalej:

„Człowiek i najlichszy z jego pasożytów są w y t w o r e m jednakiemu mechanizmu płciowego (!).”

I w tem, zdaniem p. Anny Drzewnej, jest g ł ó w n a z a s ł u g a owego autora cynicznej książki,

„że zdziera on z oblicza miłości tajemnicze zasłony, jakie narzuciły na nią religia i moralność” (!!).

Pytam: czy w wyuzdaniu słowa drukowanego dalej jeszcze zająć można? Pytam nadto: czem się różni bezwstyd owych

dam z „Przeglądu“, wypisujących apologię dla „miłości zwierzęcej“, od bezwstydu tych „dam“ i... i n n y c h, które w miłości (!) takiej właśnie—gniją? Chyba tem, że bezwstyd tamten, „autorek“ (!), jest bardziej jeszcze *hańbiącym* godność kobiety i wogóle—ludzką. I pytam wreszcie: dlaczego pisma nasze zachowawcze i nawet zasadniczo *katolickie* nie protestują ani jednym słowem przeciwko szelmowskiej takiej p r o p a g a n d z i e zepsucia, prowadzonej zawzięcie w organach żydowsko-pogańskiego postępu? Dlaczego? Czy w imię także „t o l e r a n c y i dla przekonani cudzych“?

K—ny.

Z teatru i muzyki. Ks. Perossi da w Warszawie pięć koncertów. Koncert I-szy odbędzie się w d. 26 b. m., a wypełni go oratorium: „Sąd Ostateczny“; koncert II gi (na rzecz Pogotowia ratunkowego) przypada na dzień 27 b. m. i obejmie „Boże Narodzenie“ i „Zmartwychwstanie Pańskie“; na III-cim, w dniu 28 b. m. (na budowę organów w kościele Ś-go Krzyża) powtórzonym zostanie „Sąd Ostateczny“, program IV go, w d. 30-m Kwietnia (na rzecz budowy kościoła Zbawiciela) obejmuje znów powtórzenie oratoryjów: „Boże Narodzenie“ i „Zmartwychwstanie Pańskie“; wreszcie na koncercie V tym (na rzecz wydziały wyszukiwania pracy dla ubogich) usłyszymy pierwszą część „Sądu Ostatecznego“ i „Boże Narodzenie“. Koncerty odbędą się w Filharmonii.

Tamże w dniu jutrzejszym, t. j. w Niedzielę, p. Adolf Sonnenfeld występuje z koncertem kompozytorskim, na którym da poznać akt I-szy swojej opery p. t. „Handzia“

Również w Filharmonii, odbędzie się w nadchodzący Poniedziałek, na rzecz przytułku S tej Jadwigi, koncert, w którym przyjmie udział znany śpiewak Battistini.

Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono we Wtorek ubiegły sztukę Sudermana p. t. „Szczęście w zakątku“.

Na tejsze scenie odbywają się próby z odznaczonej na konkursie imienia Sienkiewicza sztuki p. Mieczysława Hertza, p. t. „Ananke“. Nowość ta jest przeznaczoną na otwarcie sezonu w teatrze Letnim.

Zmarli. S. p. ks. Stanisław Cichoń, proboszcz parafii Przemków w pow. Pińczowskim—zmarł tamże.

S. p. Antonina z Kostrzewskich 1-o voto Drozdowska 2 o voto Snawadzka, matka proboszcza parafii Borowno pod Częstochową, matrona pełna cnót prawdziwie chrześcijańskich—zmarła tamże, pozostawiając po sobie żal szczerzy i serdeczny.

S. p. Michał Hruszewicki, ziemianin, nader czynny i zasłużony prawdziwie pracownik na niwie społecznej, — zmarł w Rakowie w gub. Mińskiej, licząc 76 lat życia.

S. p. Włodzimierz Olszewski, b. urzędnik b. Komisji Skarbu, ostatnio urzędnik kolei Warsz.-Wied. — zmarł w Warszawie przeżywszy lat 80.

Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu n a s z e g o Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucji k a t o l i c k i e j być żywiołem szkodliwym, bo odstręczającym od niej publiczność k a t o l i c k ą i polską, mogliby w zarządzie s w o i c h stowarzyszeń do broczyńnych,—t. j. w żydowskim i ewangelickim—być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądani? Dlaczego?

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XV.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Jako żydowinom w dystrykcie swoistego ghetta warszawskiego oddawna zrobiło się ciasno—to nie nowina. Rozlażło się to, niby one pełne *sui generis fetoris* insekty, we wszelakie okolice wielmożniejszego grodu. A w spekulacyej kamienicznobudowlanej prym trzymając, i tu jeli tandetę wprowadzać, szpetności wszelakie a geszefciarstwa czynić.

Toż *corpus delicti* żydowina Klejna na Żórawiej, w postaci zrujnowanego szkieletu kamienicznego, ciekawi jeszcze teraz mogą oglądać.

Ale furda wszystko *coram* takowej imprezy, która mi do żywego dopiekła.

Że to czasu zimy starych kości po Warszawie nie szwędalem, więc i progresywnego biegu robót przy kościele Zbawiciela siła miesięcy nie widziałem. Alisci temi dniami wybrałem się z imością zielonym tramwaikiem *specialiter* dla obejrzenia budowy Domu Bożego, z ofiar katolickiej publiczności, na upamiętnienie *novi saeculi* dżwiganego.

Fasada od placyku całe się okazała prezentuje i wieżyczkę w górę strzelającą admiruję.

Kiedy jednak zaszliśmy w głąb Marszałkowskiej, imość, przodem idąca, aż klasnęła w ręce, wykrzykując:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! A toż bóżnica żydowska ociera się o kościół!..

Już miałem magnifikę ofuknąć za czeze gadanie, gdy sam zszedłszy z chodnika ku środkowi ulicy i zadartszy w górę głowę... *obstupui!*

Imaginujno sobie, miły Redactorusie, jako o dwa lub *maximum* o trzy łokcie od muru kościelnego, stanęła kilkopiętrowa szpetna kandora kamieniczna z wieżyczką przedrzeźniającą tamtą na kościele, lecz zakończoną gwiazdą, takusienką jakie na bóżnicach żydowskich pospolicie umieszczają.

— *Horrendum!*—wyrwało mi się tak głośno, że jakowys statecznie wyglądający przechodzień przystanął i rzecze:

— Racya, mój jegomość. A proszę się przypatrzeć, że ta budowla ma dwa fronty; że z okien dobrze się wychyliwszy, można ręką dotknąć ściany kościoła. Jeżeli w onych lokalach będą się działy jakie nieprzystojności, to straszna może być obraza i zniewaga świątyni Pańskiej.

— Czyżje to dom? Który architekt na podobne *conceptum* wpadł?—pytam przygodnego interlokutora.

— A któżby jak nie żydzi, i jeden i drugi, mój jegomościuniu.

— Cóż na to komitet budowy?

— Eksplikuje się, różne racye podaje, ale fakt pozostaje faktem, że żydzi ohydneho figla wyplatali i... Ot! zrobiło się brzydko, bardzo brzydko...

A mnie się zrobiło tak markotno na sercu, przez głowę przesunęło się tyle smutnych myśli, że do tej chwili, choć już kilka dni od onej ekskursyi upłynęło, nie mogę się uspokoić.

Żeby też dopuścić do czegoś tak ohydneho? Żeby *sine ullo impedimento* zezwolić na zeszpecenie wyglądu świątyni?

Ejże..

Tu czynię *punctum*, gdybym bowiem dał folgę temperamentowi, mógłbym na temat *quarundam* indolencyey, czy insapiencyey, takie *quos ego* wyrzucić, że zawahałbyś się, miły Redactorusie, grzmieniu starego Grzmota dać upust

Na wiele głupstw i niedomagań *in rebus publicis* macha się ręką, ale *in hoc eventu*, zwłaszcza *ex re* symbolicznego tytułu świątyni, krew się burzy, pióro wypada z dłoni.

Dimitte eis Domine culpam magnam!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. M. S. w Puł... — Z przyjemnością życzeniu Szanownego Księdza Dziekana, w numerze najbliższym, u z y n i m y z a d o ś ć. Za życzenia i dobre słowo składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Wł. Wojciechowski w Skale. — I w duszy jaśniej się robi, i otucha w serce wstępuje, gdy się widzi i odczuwa przyjaćiół takich. Niechże Sz. ksiądz Proboszcz, za życzenia błogosławienstwa Bożego i serdeczne wyrazy, raczy przyjąć również szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. Ks. J. Idźwowski w Brusilowie. — Żądane pisma zaprenumerowane; za życzenia dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Czajkowski w Oleksinie. — Niechże za wszelkie wynurzenia starczy to nasze stare, proste, ale zawsze najwymowniejsze—Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. Snaw... w Borownie. Życzeniu Sz. Księdza Proboszcza czynimy jak najchętniej zadość w numerze dzisiejszym. Nic nam się nie należy. Toż my r o l a r z e stanowimy wszyscy jakby jedną, coraz liczniejszą, dzięki Bogu, r o d z i n ę, którą jednakże ozywiałą myśl i uczucia. Raczy też Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć i od nas wyrazy najszczerzego współczucia.

Sz. Ks. A Dąmbrowski w Deguziach. — Ha.. skoro tak, to życzeniu Sz. Księdza Dobr. stanie się zadość w jednym z numerów najbliższych. Za znaczne słowa dziękujemy serdecznie. Szczepan nasz również, za „Szczęść Boze!“ i wyrazy uznania łączy wdzięczność najszczerzą.

Sz. Ks. A. Peterki-wicz w Sleszynie. — Z przyjemnością prawdziwą odczytaliśmy niezwykle jasne i pouczające uwagi i myśli w sprawie służby chrześcian-katolików u żydów. Naturalnie umieścimy najchętniej w szeregu odpowiedzi, jakie w przedmiocie tym otrzymaliśmy, a druk których rozpoczniemy już wkrótce. Za życzenia błogosławienstwa Bożego dla nas i „sercu naszemu najdroższemu“, raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć podziękę z głębi serca płynącą

Zarząd Tow. Wzajemno-Oszczęd. w Itzy. — Objasnienie uwzględnimy w najbliższych „Kartkach z prowincyi“ Upprzedzamy wszakże, iż nie na wszystkie wywody Sz. Panów zgodzić się możemy.

Jan Strzel... w Ręcznie. — Dziękujemy Sz. Pani najuprzejmiej. I owsem, bardzo nam się przyda. Wogóle zaś materiał tego zwłaszcza rodzaju, jest dla nas zawsze — pożądany. O jubileuszu damy wzmiankę osobną w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem, za wyrazy zyczliwe, serdeczną ślęmy podziękę.

P. Żdżar... w Mielnicy. — Z przyjemnością zastosujemy się do życzenia Sz. Pana.

Stoły prenumeratorki „Roli“ i „Gońca“. — Niech Sz. Pan będzie łaskaw podpisać się wyraźnie i — dla naszej jedynie wiadomości — podać swój adres, a list Jego z pytaniami „dlaczego“, zamieścimy chętnie.

Prenumeratorki w Warsz. — Gdyby nawet, co do wyznania, tak było

rzeczywiście, jak Pan w drugim liście swoim dowodzi, to „Rola“ jest tu w każdym razie w porządku. Co innego są interesa czysto handlowe, a co innego zupełnie sprawy oraz kierunek instytucyj publicznych katolickich, zwłaszcza do b r o c z y n y c h. Przyjmujemy ogłoszenia nie samych jedynie firm katolickich, lecz wogóle *chrześcijańskich*; czyli, jak w stosunkach naszych, nie przyjmujemy ogłoszeń firm tylko z y d o w s k i e h. Więć o co Panu idzie?

OFIARY.

Na kościół w Bydlinie (powiat Olkusi, gub. Kielecka — stacja pocztowa Wolbrom).

Emeryt A. B. rb. 3.

Podziękowanie. „Za oddanie ostatniej posługi religijnej naszej drogiej i ukochanej matce składa wraz z siostrami najserdeczniejsze podziękowanie złożył syn: Czcigodnemu Księdzu Kan. Koryckiemu, XX. Kan. Dąbrowskiemu, Nawrockiemu, Kmieciewi, księżom: Wróblewskiemu i Gizowskiemu, za słowa pociechy, jak również XX. Łukasowski Bronzo, Walutyczowi, Jędrzychowskiemu, Petrkiewiczowi, Sikorskiemu, Strzeleckiemu, Nowickiemu, Zaborowskiemu, Czapskiemu, Karczewskiemu, XX. dyakonowi Gawlikowskiemu i Kempieńskiemu, oraz alumnom Seminarium.

Ks. Snawadzki. Proboszcz.

Borowno d. 15. IV. 904

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-14

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Wincenty Siedlecki, majster ślusarski
Ogrodowa 46. Podejmuje się wszelkich robót w zakres *ślusarstwa* wchodzących. (243-3-1)

Człowiek młody pełen sił umiejący czytać, pisać, rachować poszukuje jakiegokolwiek **pracy**. Oferty prosi składać w administracji **Roli** dla **poszukującego pracy**. (239-3-1)

Przed wynalazkiem.



CAPILIFER
Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.
Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036.
Aby uniknąć naśladowictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

Po wynalazku

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 70.

Obstalunki od rb. 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 102-13-11

KAZIMIERZ PELIWO

Elektoralna Nr. 15 m. 33. 229-3-2

Pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

ZAKŁAD STOLARSKI

ALEKSANDRA JAROSZ

posiada na składzie meble gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki
Leszno Nr. 56. 230-3-3

Pracownia Bielizny i Haftu

Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elektoralna 32.

Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

Leon Barwicki 1129-13 3

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tanio **Warszawska Fabryka Powozów W. GABLE.** 99. Jerozolimska 99. 22-6-5

Medal srebrny r. 1890

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

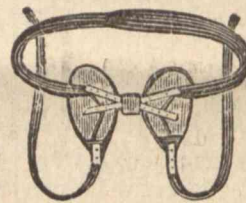
BANDAŻY

oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Szczyrzyków i Nożyczek**

F. BALUKIEWICZA

Bielajska 9. Hotel Paryski, W WARSZAWIE.

Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, przytem przyjmują się **reperacje** w zakresie fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych.** (26-1)



Bandaż.

Fabryka pieców żelaznych kuchen, drzwiczek hermetycznych, kominków żelaznych, polerowanych, drzwiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych. **JANA WENKEGO** w Warszawie **Elektoralna 8.** 222-3-2

PRACOWNIA OBUWIA męskiego damskiego i dziecięcego. **JÓZEFA PILICHOWSKIEGO.** Wykonuje obstalunki z materiałów krajowych i zagranicznych oraz przyjmuje wszelkie reperacje. Ceny niskie. **Chmielna 38.** 221-3-2

OGŁOSZENIA

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonuje Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-8)

Dzika 51.

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU

FABRYKA

Stempli kauczukowych

144-10-7

PIECZĘCI METALOWYCH

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

Z. SUCHOWIECKI

Warszawa **WIERZBOWA** № 6 (Hotel Angielski).

Katalogi franco i gratis Telefon 3432.

Rekomendujemy

Zakład **BLACHARSKI**

D. STOBIECKIEGO

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18.

Wykonujemy wszelkie obstalunki w zakresie blacharstwa wchodzące oraz **krycie reperacje i malowanie dachów** tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcigodnego Duchowienstwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumienność mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie niskie. w Warszawie **Wspólna № 18.** 174-12-7

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & C^o

istniejący od roku 1877
w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na **wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku**, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u samych producentów** poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-7

BIELIZNY R. MAJOWICKI
 Najlepszy krój koszuli!!!
 Chmielna 20, w Warszawie.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pożłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych **Feretronów** (ołtarzyków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

Antoni JANICKI

244-26-1

Warszawa, Bielańska Nr. 3.

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-2

DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI
 następujące utwory

Michała Synoradzkiego:

- Hanka czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.
- Konkury pana podkomorzycy, pow. starszłachecka, tom 1.
- Sasiad z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.
- Kneźna Milca, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.
- Rogata dusza, powieść z czasów Jana III, tom 1.
- Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.
- Szaraczki, powieść starszłachecka tom 1.
- Muskietierowie króla Jegomości, powieść z czasów saskich, tomy 4.

- Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.
- Adam Mickiewicz, zarys Biograficzny.
- Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.
- Przygody Towarzysza pancernego, pow. dla młodzieży.
- Dożynki, komedjka w 2-ach aktach dla młodzieży.
- Wśród ludyń, powieść dla młodzieży.
- Biskup chiński i jego uczeń, pow. dla ludu i młodzieży.

POD PRASĄ: 1777-6-5

- Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.
- Hetmani, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.
- Samozwaniec, powieść starszłachecka, tom 1.
- Potępieńcy, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia

KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
 ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
 Sprzedaż bez agentów.

UWA GA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-16

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podjęmuje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki**, zaopatrywania kościołów w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z udziałem księży. 241-26-1

Magazyn Ubiorów Męzkich

JANA KRAJEWSKIEGO

15. ŚWIĘTOKRZYŻKA 15.

Ze praktyczność z elegancją
 W połączeniu są ze sobą.
 Świadczy o tem **Jan Krajewski**
Modną, trwałą garderobą!...

Garnitury robiąc ładne,
Palta, Saki, et cetera,
 Zadowolicie wszystkich wstanie,
 Jednym słowem szyc ubiera!

Przyjmuje obstarunkami z własnych i powierzonych materiałów.

184-6-6

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

224-28-3

REKAW CZKI od 65 kop.
 SZEKLI, Wyroby trykot. i pończosznicze,
 LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
 P. P. landlewcom i Studentom 10%.
 Ceny nizkie

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{ka}

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{ka}

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

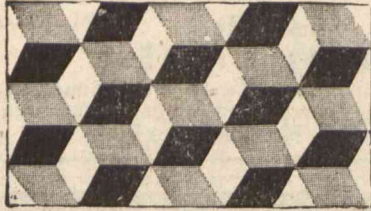
Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko
wa, wzorownia i Agentura.

1124-23-16

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i wyroby **blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & C^o**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowozkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierżynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambkach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

211-4-4

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Pismo poranne, codziennie wychodzące

GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy“

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej
ogłasza co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jako też zamieszkałych na prowincyi, odstepujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października i **przyjmować będziemy, prenumeratę od każdego pierwszego dnia każdego miesiąca.**

Prenumerata może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po **75 kop.** w Warszawie i **1 rubla** na prowincyi.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o god. 6-iej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z **większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.**

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej“ Nowy-Świat № 35.
212-5-4) Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski.**

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

156-12-8

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecięcej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny. **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki szkolne.** Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000-32-32

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

7-klasowe żeńskie gimnazjum

Stefanii z Tarkowskich Grabowskiej

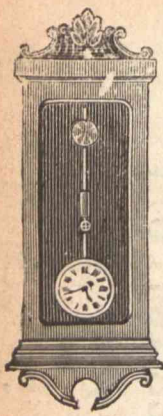
Chłodna 39

Egzaminy do klas: wstępnej, I, II, III, IV, i V rozpoczynają się d. 5 (18) maja — 5 (18) czerwca.

Prośby o przyjęcie uczennic do klas powyżej wymienionych przyjmuje przełożona gimnazjum od d. 18 Kwietnia (1 Maja)

9 r. — 3 popoł.

205-3-3



roczka wielki wyoor zegarów i zegarków pie: wszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.

Reperacja z gwarancją.

1022-26-15

T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-ŚWIAT 61.

drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

Cochran
Master





REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W. W. Panów, że obydwie magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.
 Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą **z dwoma parami spodni**.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-2

MAGAZYN MEBLI * * * * *
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
 Warszawa — Sienna 2. — **FILHARMONIA**

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich”. 1059-26-14

CZESŁAW CZARNECKI, S^{KA}

Art. malarz i dekorator

(jedeny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

120-10-5

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacye; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze.

TOWARZYSTWO
Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

➔ **„ CERES ”** ➔

Erywańska 16, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpląt na kapitał zapasowy. — Ajentury we wszystkich powiatach. 223-10-4

Łęty,	Chustki jedwabne,	Bawełna,	Fartuchy,	Koszulki	Rękawiczki,	Woalki,	Wstążki,	Gorsety	Hafty,	Woda koloriska	Krawaty,
Guziki,	Pończochy,	Hałki,	Jedwab,	Hafty,	Kanwa,	Niel.	Mydła	Szpilki	Podszewki,	Kamasze włóczkowe,	Spinki,

SKŁAD NICI
 I TOWARÓW
 GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH

Heleny Boniezkowskiej

KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41
 WPROST ULICY
 BEDNARSKIEJ

Przeniesiony
Bracka 22
ZAKŁAD S^{GO} LUKASZA
 234-3-2
 pod kierunkiem **Maryi h. Lubieńskiej**
 przyjmuje **WITTRAZJE**
 na szkła malowane w ogniu wypalane, oszklenia całkowite **kościółów**
NA ROZPKAŁTY
 Obrazy, freskowy, antypeda, chortagwle. Pośrednictwo we wszystkich artystycznych upiększeniach kościołów.

Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych.

Ceny niskie.

Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-9

Wstrzegać się
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**
Fabryki „LELIWA” w Warszawie
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

151-10-10

Krawaty, Spinki, Szelki, Łaski
i Barasole, Rękawiczki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich”.

GALKOWSKI

Warszawa. Marszałkowska 138.

Bielizna męska i damska, Bielizna
stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,

oraz

wszelkie wyroby Trykotowe



238-10-1



Warszawska Fabryka Rowerów B. WAHREN

nagrodzona na wystawach złotym i dwoma srebrnymi medalami

Warszawa, S-to Krzyżka Nr 25.

142-6-6

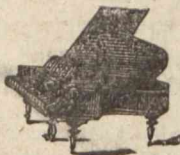
Poleca **Motocykle, Rowery** najnowszych systemów i modeli: wszelkie części i przybory do takich, oponę i kieszki i t. p. Ceny niskie z gwarancją. Cenniki bezpłatnie.

Prosimy o wcześniejsze dostarczanie maszyn do emaljowania, niklowania i reperacji.

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.



Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów.

241-6-1

ANGELUS — ORCHESTRAL

Pianina — „CROWN” — „SYMPHONY”.

Telofon 555.

Cenniki illustrowane gratis.

JAJA

do hodowli kochinchiny 3 r., Bramy 4 r., Langsahny 4 r., phlimouthroek 4 r., Włosk. 2 r 75 k., indycek brązowych 7 r. kaczek pekińskich rasy Rouens 5 r. za tuż. Zupełna gwarancja. Katalog illustrowany ze wskazówkami prawidłow. hodowli 32 k.

HODOWLA DROBIU

207-3-2

E. W. Baggowuta Kegel gub. Estl.

Nowo-otworzony Skład WIN i DELIKATESÓW

A. Zanozińskiego

Aleja Jerozolimska Nr. 47, róg Marszałkowskiej
W WARSZAWIE.

Poleca: Towary kolonialne, Wyroby Rektyfikacji
Warszawskiej, Wina Krajowe i Zagraniczne, Sery,
Masło i t. d.

Towar wyborowy, bezpośrednio z pierwszych źródeł.

Ceny b. przystępne. 188-5-5

BLACHE ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 80-ciu kościołów. Zawsza otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-8

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wylączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.

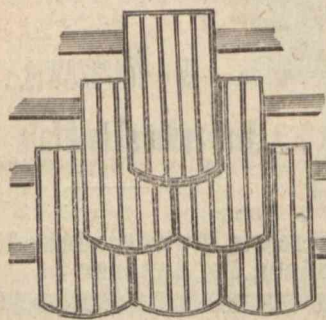
SAMOUCZEK

Wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczy-ciele** z objaśnieniem wymowy i z kitem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementararz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II gi kop. 1,60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 220.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20; Wypisy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1,20.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementararz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1,40; — kurs II-gi kop. 1,80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy-Świat 9 Warszawa.

1127-19-8

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

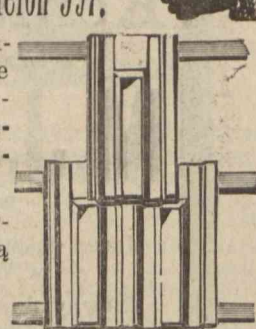
w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie. 231-12-2

Firma istnieje od roku 1864.



Naftowe Kuchenki Belgijskie

z palnikami Bunzena pojedyncze, z 2-ma lub 3-ma fajerkami i piecykiem do pieczenia mięsa i ciast
poleca

Skład Naczyn Kuchennych

Ed. DUSOGE

Nowy-Świat 5.

1204-10-10

DOM BANKOWY 830-26-24

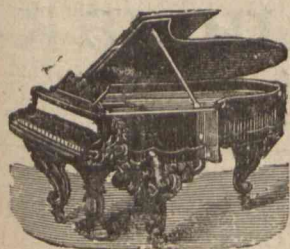
BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Masowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponów, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów, o rezultacie natychmiast zawiadamia.

GEBETNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

kościelnych:

1125-25-14

Fabryka i Skład 913-26-8

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretry
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachensze
Żłobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal., terracot.
Dzwony, dzwonki

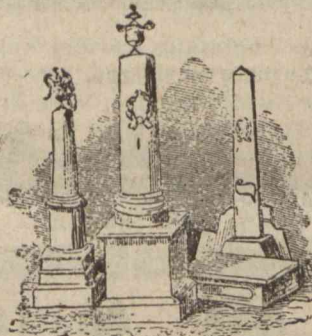
Napisy dla kościołów.

Fabryka wyrobów Rzeźbiarsko-Kamieniarskich

R. S. LUBOWIECKIEGO

W WARSZAWIE

ul. Dzika 68, dom własny.



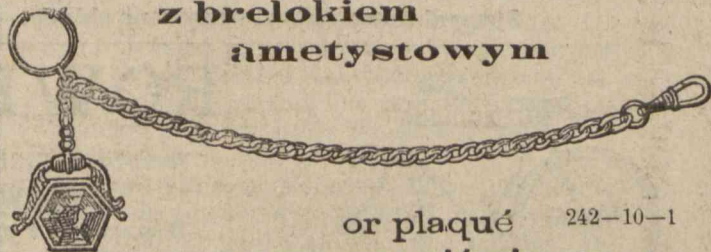
posiada na składzie w znacznym wyborze Pomniki z granitu, kamienia i marmuru. Wykonują: Biusta, Portrety w płaskorzeźbie, Figury Świętych i Alegoryczne z kamienia, brązu, marmuru i terracoty oraz: schody, balkony, tarasy, posadzki, ołtarze, ambony, chrzcielnice, kropielnice, blaty bilardowe, umywalnie, wanny, konsole i stoliki z różnych marmurów. Własna polerownia granitu. 173-6-4

Rb. 3.50

DEWIZKI PANCERNE

Rb. 3.50

z brelokiem
ametystowym



or plaqué 242-10-1

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN
FRANÇAIS

G. BARGOIN

Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym.



FABRYKA
przy ul. SIENIEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Gracyana Brzezińskiego S-to Krzyska 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
1073-13-12 Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterye
poleca MAGAZYN FABRYCZNY



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-27

Rekomendujemy Zakład Stolarski
pod firmą **K Domańskiego**
Majstra Cechowego

Podje muje się urządzeń apartamentów podług rysunków
paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacye
Antyków, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się łaskawej
pamięci Czcigodnemu Duchowieństwu i Szanownej publiczności
proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Pol-
skiego**. Robota elegancka i trwała. Ceny nizkie stałe. w War-
szawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-10

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

[dawniej *Jan Dworzycy i S-ka*].

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-27



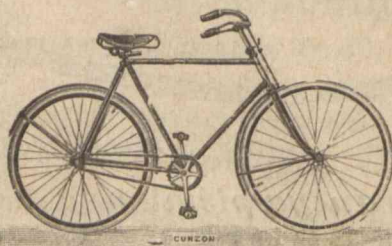
Bandaż Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże sto-
W. ŁADA
lowe i t. p. — poleca

Krak.-Przedmieście № 24 c.bok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-24

FUTRA

na letnie przechowanie
przyjmuje **SKŁAD FUTER**
A. Chowanczaka
Krakowskie-Przedmieście 17, telef. 34.

Specyjalnie na ten cel urządzone składy. — Karetka do przywożenia i odwożenia bezpłatnie. 232-5-2



ROWERY I MOTOCYKLE

WŁASNEJ FABRYKACYI.

Nagrodzone WIELKIM MEDALEM SREBRNYM na wystawie Sportowej w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD WSZELKICH PRZYBORÓW I GUM.

Reparacya z gwarancją. — Ceny możliwie nizkie. — Cennik na żądanie.

AMERICAN CYCLE COMPANY

Warszawa, Elektoralna 4.

182-10-7

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Дозволено Цензурою — Випуски 8 Апрель 1904 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-14

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specyjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-37

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.